

KEF C7

Słodkie brzmienie mandarynki

Mówię KEF – myślę Uni-Q; mówię Uni-Q – myślę KEF... Myślenie ma kolosalną przyszłość, ale nie myślenie schematyczne. Nawet przeszłość KEF-a to nie tylko historia Uni-Q, lecz również wielu innych głośnikowych wynalazków. Od kiedy jednak pojawił się słynny układ koncentryczny (początkowo w kilku konstrukcjach referencyjnych), KEF systematycznie powiększał obszar jego panowania.



Jak wygląda KEF bez Uni-Q? Zdążyliśmy już zapomnieć, bo pozbawiona go niskobudżetowa seria Cresta dawno odeszła w cień, a przez wiele lat najtańszymi, powszechnie dostępnymi KEF-ami były modele serii iQ. Od ponad dziesięciu lat testujemy KEF-y mniejsze i większe, stereofoniczne i wielokanałowe, ale zawsze z przetwornikiem koncentrycznym. Wydawałoby się więc, że z tej drogi rozwoju nie można już było zawrócić, bo Uni-Q stało się tak silnym i rozpoznawalnym wyróżnikiem firmy, że bez niego traci ona tożsamość... A jednak reaktywacja niskobudżetowej części oferty, czyli zastąpienie starych Crest czymś nowym, wcale nie oznacza kolejnego i ostatniego kroku w ekspansji Uni-Q. Serię C tworzą konstrukcje dwudrożne, oparte na klasycznie odseparowanych przetwornikach nisko-średniotonowych i wysokotonowych, nie mających niemal nic wspólnego z Uni-Q. Niemal, bo sam w sobie przetwornik wysokotonowy został „wyciągnięty” z Uni-Q ostatniej generacji, jest więc stosowany w seriach XQ i najnowszej edycji iQ. Dzięki temu występuje chociaż jeden element w konstrukcji C, który nawiązuje do cech droższych modeli, a takie relacje są dzisiaj marketingową koniecznością. Pod względem wzorniczym seria C wydaje się zupełnie odrywać od głównego nurtu KEF-a, w którym widać zaokrąglone - a nie kanciaste - skrzyneczki. I tutaj jest jednak pewien smaczek - czarne, błyszczące frontowe panele przypominają te znane już z serii XQ, która dwa lata temu udanie odświeżyła design KEF-a, wpisując się w trend ogólnomasowy telewizorowy. „Lakier fortepianowy”, choćby nie miał z fortepianem nic wspólnego, rządzi: łapie kurz, ślady palców, krzywo odbija światło i rysuje się od zwykłej szmatki. Gdyby nie on, nowoczesną prostą bryłę C7 tylko bym chwalił. Rozumiem jednak motywację projektantów - przecież nie projektują ich ani dla siebie, ani dla mnie. Seria jest zdecydowanie niskobudżetowa, już C7 są w niej najdroższe; podobny układ przetworników, ale z 15-cm niskośredniotonowymi, widzimy w modelu C5. W obydwu przypadkach nie mamy do czynienia z układami dwuipółdrożnymi, lecz dwudrożnymi - głośniki podłączone są przez ten sam filtr. Ich celulozowe membrany wyglądają efektownie dzięki bardzo dużym nakładkom przeciwpylowym, kontrastujących z malutkim głośnikiem wysokotonowym. Ten zawdzięcza małe wymiary nie tylko pracy 19-mm aluminiowej kopułki, ale też miniaturowemu magnesowi neodymowemu, koniecznemu, gdy musi się on zmieścić w układzie koncentrycznym, co tutaj wykorzystano przynajmniej w celu zbliżenia do siebie głośników. Przed kopułką znajduje się krótka tubka, a w niej siedem listków „mandarynkowego” rozpraszacza fali (Tangerine Waveguide). Niedawno firma KEF udowodniła jego przydatność w specyficznych warunkach promieniowania układu koncentrycznego; teraz okazuje się, że i bez Uni-Q mandarynka, nomen omen, zagwarantuje słodkie brzmienie wysokich tonów. Otwór bas-refleks zaprojektowano w postaci szczeliny. Nie zmienia to jednak zasady działania układu rezonansowego obudowy - liczy się objętość obudowy, powierzchnia otworu i długość tunelu.

Główną skrzynkę okleiono folią imitującą orzech - wygląda nie najgorzej, ale nie tak ładnie, jak „orzechowa” okleina (też sztuczna, stąd cudzysłów) w serii iQ - tę, którą znałem do tej pory, bo nowej wersji jeszcze na własne oczy nie widziałem.

ODSŁUCH

KEF bez Uni-Q nie jest czymś zupełnie nieznanym w historii, jednak wspomnienie brzmienia jakiegś Cresty z ubiegłego wieku nie miałyby już sensu. Z kolei porównywanie brzmienia C7 do innych współczesnych konstrukcji, wyposażonych w przetwornik koncentryczny, ma tę wadę, że oznacza porównywanie z kolumnami droższymi z założenia. Spytajmy inaczej: czy istnieje jakiś wspólny mianownik nowych tanich KEF-ów i powszechnie znanych modeli serii iQ? Tak, i to nie tylko w sferze najogólniej pojętej dobrej równowagi. Zwraca uwagę ponadprzeciętna umiejętność „fokosowania” pozornych źródeł na scenie. Czy cecha, do której jakoby niezbędna była technologia przetworników ustawionych koncentrycznie, okazała się osiągalna dla konwencjonalnego układu? To nie dokładnie to samo, co otrzymujemy z Uni-Q, ale konstruktorom KEF-a udało się zasymulować duże podobieństwo w tej dziedzinie. Podejrzewam, że składa się na to skupienie wiązki wysokich tonów. Nie wolno jednak poprzestać wobec nich tylko na takim komentarzu - są one wyodrębnione, trochę odsunięte od środka (nie ma więc takiej płynności na przejściu między tymi zakresami, jaka charakteryzuje Uni-Q), ale same w sobie bardzo atrakcyjne, dźwięczne, żywe, rozdzielcze, umiejętnie dawkujące pierwiastki słodyczy oraz metaliczności - można usłyszeć ich powinowactwo z wysokotonowym z droższej serii XQ (stosowanym już także w najnowszej, ale jeszcze nie testowanej przez nas serii iQ). Scena ma zaznaczoną głębię i nadaje

źródłom dobrą plastyczność. Średnica jest mocna, spójna, nasyciona, nisko rozciągnięta, lecz ani trochę nie zaokrąglona - potrafi pokazać chrypkę wokalu, nie lepi go w ciepłą i gładką kłuchę. W stosunku do KEF-ów z droższych serii jest więcej podbarwień, ale też więcej życia, a mniej suchości. Wiąże się to też ze zmianą w obrębie tonów niskich: w C7 są one silne, gęste, czasami trochę przydudnią, czasami pokażą tłustość, lecz bardzo się starają, aby we właściwym tempie i z dużym zaangażowaniem towarzyszyć każdej muzyce, aby nikt ich nie obwiniał o lenistwo i przedwczesne schodzenie ze sceny. Takie właściwości zdają się kształtować zdolność do głośnego, dynamicznego grania. C7 rzeczywiście mogą narobić sporo hałasu, jednak nie będzie to spektakl doskonale klarowny; znacznie bardziej podobały mi się przy umiarkowanych poziomach, kiedy zachowywały dobrą czytelność i plastyczność, a lekko wyeksponowane wysokie tony przyjemnie, wyraźnie, ale nienapastliwe „szemrały”. C7 - przy całej swojej witalności - doskonale nadają się do „kameralistyki”, gdyż nie gasną, nie zacierają krawędzi, zachowują umiejętność wydobywania detali nawet przy cichym słuchaniu; również bas nie uśnie, nie trzeba go budzić kręceniem gałki w prawo. Większe wyrefinowanie i neutralność to domena droższych serii, w tym wciąż przystępnych cenowo iQ, jednak C7 udowadnia, że KEF słusznie wraca do segmentu niskobudżetowego, bo ma tu teraz do pokazania coś naprawdę nowego i ciekawego.



Gniazdo przyłączeniowe jest podwójne, złocone... i zupełnie standardowe. Ten element nie został zaprojektowany przez KEF-a, ale „zdjęty z półki”. Nic nie szkodzi – nie ma sensu samemu projektować każdej śrubki.

C7

**Cena (para) [zł]
Dystrybutor**

**1800
KEF
www.kef-audio.pl**

Wykonanie

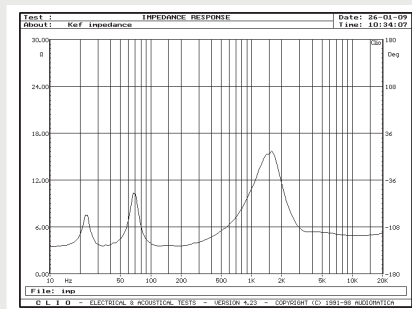
Nowe niskobudżetowe oblicze KEF-a bez Uni-Q, ale z wysokotonowym wyjętym z tego układu. Estetyka dopasowana do współczesnych trendów AV.

Pomiary

Wąskopasmowe osłabienie przy 2,5 kHz, poza tym dobre zrównoważenie i bardzo dobra stabilność charakterystyki na różnych osiach. Efektywność 85 dB, impedancja 4 om.

Brzmienie

Doskonale lokalizujące pozorne źródła dźwięku, duża aktywność w całym pasmie, wyraziste nawet przy umiarkowanych poziomach głośności.

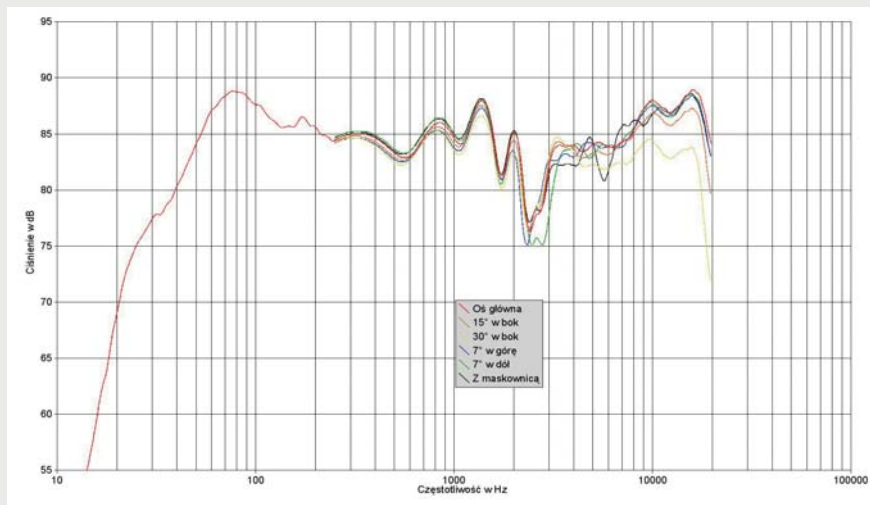


rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

Impedancja znamionowa [Ω]*	4
Efektywność (2,83 V/1 m) [dB]*	85
Moc znamionowa [W]**	15-200
Wymiary (WxSxG) [cm]	96,5 x 22,5 x 28,5
Masa [kg]	13,5

* parametry zmierzone, ** dane producenta

Momentem, który na charakterystyce przetwarzania C7 zwraca uwagę, jest osłabienie przy ok. 2,5 kHz; wygląda to niepokojąco i na pewno ma jakiś wpływ na brzmienie, ale wcale nie poważny i nie destrukcyjny – co stwierdzam z całą odpowiedzialnością, bo sam słuchałem C7. Tłumaczyć to można wąskopasmowym charakterem osłabienia, maskowanym znacznie lepiej niż płytsze, ale szerzej rozpościerające się doliny. Osłabienie to nie jest skutkiem złego sfazowania głośników w zakresie częstotliwości podziału, bo jego głębokość praktycznie nie zmienia się



rys. 1. charakterystyka przetwarzania na różnych osiach.

przy zmianie kąta w płaszczyźnie pionowej (choć na osi -7° w dół jest ono trochę szersze) – chodzi raczej o to, że charakterystyki obydwu głośników nie są do siebie „dociągnięte”. Poza tym zrównoważenie całego przetwarzanego pasma jest w gruncie rzeczy bardzo dobre, podobnie jak zbieżność charakterystyk mierzonych pod różnymi kątami (zwykajowo z wyjątkiem największego kąta – 30° w płaszczyźnie poziomej); również maskownica niewiele zmienia – na tle innych przebiegów widać tylko dołek przy ok. 6 kHz.

Niskie tony mają spadek -6 dB względem średniego poziomu (85 dB) przy ok. 45 Hz.

3,5-omowe minimum przy 150 Hz określa 4-omową impedancję znamionową; zmienność w całym pasmie nie jest duża, bas-refleksowe wierzchołki w zakresie niskotonowym są niewysokie, więc w sumie C7 nie powinien okazać się obciążeniem nie do przejścia dla żadnego wzmacniacza, chociaż formalnie rzecz biorąc, stosując się do instrukcji i napisów na tylnych ściankach, nie powinniśmy C7 podłączać do prawie wszystkich amplitunerów AV. Pozostałby nam jednak niewielki wybór...

Otwór bas-refleks zmienił przekrój z typowego, okrągłego, na podłużny. Uwagę zwracają też bardzo duże nakładki przeciwpylowe, jakie spotykamy czasami w głośnikach niskotonowych, gdzie usztywniają membranę kosztem rozszerzenia pasma w zakresie średnich częstotliwości. Bardzo prawdopodobne, że osłabienie charakterystyki przy 2,5 kHz jest właśnie rezultatem takiej konstrukcji.



Głośnik wysokotonowy ma neodymowy układ magnetyczny, mniejszy od pięciocząłówki – wywodzi się z układu Uni-Q, który wymusił taką miniaturyzację. Ćwierć wieku temu, kiedy Uni-Q rozpoczęło karierę, magnesy neodymowe były wielkim rarytatem.

Ponownie blaszane kosze, ale układy magnetyczne ekranowane – to już chyba dmuchanie na zimne, bo telewizory CRT odeszły do lamusa.



Przed 19-mm aluminiową kopułką umieszczono układ rozpraszający, zabezpieczający jednocześnie przed uszkodzeniem

